Cena 10 hal.

Nr. 673. Kraków, Wtorek 28. Grudnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 90 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Rysa w jedności partyi.

Ostatnie głosowanie nad kredytami wojennymi w sejmie Rzeszy przyniosło widoczny na zewnątrz rozłam w partyi socyalno-demokratycznej, zamanifestowany tem, że 19 posłów socyalistycznych głosowało przeciw kredytowi wojennemu 10 miliardów, który uzupełni dotychczasowe pożyczki wojenne niemieckie do sumy 40 miliardów.

Stronnictwo socyalityczne posiada w parlamencie 110 posłów. Na obradach frakcyjnych, jakie poprzedziły w Sejmie Rzeszy, wotowało przeciw nowemu kredytowi 44 posłów, za nim — 66. Mimo to in pleno znalazło się tylko 19 głosów przeciw; 22 posłów, którzy w łonie frakcyi stanowili również opozycyę, opuściło salę, wstrzymując się od głosowania, zaś jeden był nieobecny z powodu choroby. Jest nim pos. Bernstein, wybitny „rewizyonista". Jeden poseł, który w łonie frakcyi głosował przeciw kredytom, w plenum oddał głos za niemi, jeden był sekretarzem Izby.

W łonie stronnictwa parlamentarnego opozycya przeciw kredytom wojennym istniała od początku. W sierpniu 1914 wynosiła głosów 14, w grudniu 17, w marcu 23, w sierpniu 1915 36, obecnie 44. W plenum wszakże głosował przeciw kredytom wojennym zrazu tylko Liebknecht, do którego przyłączył się potem pos. Ruehle. Obecnie liczba opozycyonistów w pełnej Izbie wzrosła do 19, a wliczając chorego Bernsteina, do 20. Imieniem tej mniejszości złożył pos. Geyer oświadczenie następującej treści:

> Podobnie jak zwalczamy wszystkie aneksye innych krajów, zwracamy się z tą samą stanowczością przeciw niebezpiecznym zabiegom aneksistów w naszym kraju, stanowiącym najsilniejszą przeszkodę dla układów pokojowych. Tej polityki niebezpiecznej kanclerz 9. grudnia nie odparł, owszem udzielił jej poparcia. Wszystkie partye obywatelskie domagały się wyraźnie nowych zdobyczy terytoryalnych. Układy pokojowe z widokami powodzenia, są jedynie możliwe na tej podstawie, że żaden naród nie będzie pogwałcony. Nasze granice kraju i nasza niezależność są zapewnione. My powinniśmy uczynić pierwszy krok. My powinniśmy przeciwnikom uczynić propozycye pokojowe. Straszna wojna toczy się dalej. Polityki, która nie czyni wszystkiego, aby położyć kres temu bezmiernemu nieszczęściu, takiej polityki nie możemy poprzeć naszem zachowaniem się w parlamencie. Naszej gotowości do pokoju i naszego sprzeciwiania się planom zaborczym nie możemy pogodzić ze zgodą na projekt ustawy. Odrzucamy kredyty.

Oświadczenie to było złożone w imieniu 20 posłów, których nazwiska brzmią: Bernstein, Bock, Büchner, Dr Oskar Cohn, Dittmann, Geyer, Haase Dr Herzfeld, Horn, Henke, Kunert, Ledebour, Dr Liebknecht, Rühl, Stadthagen, Stolle, Schwartz, Vogtherr, Wurm, Zubeil.

Przed głosowaniem w pełnej Izbie ogłosił zarząd stronnictwa socyalno-demokratycznego odezwę, pod napisem: „„Idzie o jedności partyi!" w której położył nacisk na to, że nie uchwalenie przez socyalistów kredytów wojennych nie skróciłoby w niczem wojny, wzbudziłoby tylko fałszywe nadzieje u nieprzyjaciół. Oczywiście zarząd stronnictwa szanuje i uznaje każde odrębne zdanie, niemniej przypomina, że oddawna najwyższą zasadą socyalistów było solidarne występowanie na zewnątrz. Tym razem jednak trzeba się z tem liczyć, że w myśl propozycyi Kautzky'ego przy ponownem głosowaniu nad kredytami wojennymi mniejszość frakcyi przy głosowaniu i składaniu deklaracyi odłączy się od większości i zajmie zupełnie odrębną postawę. Zarząd stronnictwa wzywa, aby uprzytomnić sobie, że takie postępowanie byłoby początkiem ostatecznego rozłamu. Karol Kautsky używa dzisiaj naukowego organu partyi „Neue Zeit" do propagowania tego rozłamu. I zarząd partyjny przestrzega:

> Idzie o to, aby spojrzeć w oczy temu bezpośredniemu niebezpieczeństwu. Idzie o to, aby w chwili ostatniej raz jeszcze zwrócić się do odnośnych członków stronnictwa z poważnem zapytaniem: Czy wy jesteście świadomi straszliwej odpowiedzialności wobec przyszłości niemieckiej klasy robotniczej? Czy pomyśleliście o tem, że rozłam w frakcyi stanowi początek rozłamu w stronnictwie?

Organ centralny partyi „Vorwaerts", odezwy tej wogóle nie zamieścił, prowincyonalne pisma socyalistyczne w części przeważnej ją podały, gdyż rozłam między większością, a mniejszością znajduje żywy wyraz także na łamach dzienników. Obok „Vorwaertsu" najradykalniej zachowuje się „Leipziger Volksztg", która odezwę wspomnianą nazwała „ukazem partyjnym" i oświadczyła, że „mniejszość jest świadoma swej odpowiedzialności". „Vorwaerts" zapowiada już, że gdy w przyszłości „jaki tuzin posłów stanie jeszcze po stronie mniejszości frakcyjnej", wówczas mniejszość dzisiejsza zamieni się w większość, gdyż obecnie stosunek przedstawia się już jak 2 do 3.

Pisma „mieszczańskie" traktują kwestyę tego rozłamu z umiarkowaniem, uważając go za objaw wewnętrzny, który przybiera wprawdzie na sile, lecz nie zasługuje na przecenianie. Za ujemną jego stronę możnaby uważać komentarze, jakie łączy z nim opinia zagraniczna, w czasie wojny jednak przyzwyczaiła się już opinia niemiecka do tego, iż każdy objaw w polityce wewnętrznej Niemiec tłomaczy się po stronie przeciwnej tendencyjnie, więc trudno liczyć się z tem na seryo. O wojnie zaś rozstrzyga oręż, nie przypuszczenia, zawarte w artykułach dziennikarskich.

N. K. N. i Koło polskie.

O układach między Naczelnym Komitetem Narodowym a Kołem polskiem, pod dniem 19 bm. nadsyła szereg szczegółów korespondent wiedeński „Dziennika Poznańskiego", który posiada widocznie informacye źródłowe. Między innemi donosi:

> Ugoda między Kołem polskiem a N. K. N. nastąpi zapewne jeszcze przed końcem roku, jutro przybywa do Wiednia prezes N. K. N. dr Jaworski i rozpoczną się decydujące rokowania. Nad doprowadzeniem do skutku ugody najgorliwiej pracuje były namiestnik dr Bobrzyński, który od kilku dni już bawi w tym celu w Wiedniu.

Z innych źródeł donoszą, że socyaliści mają w sprawie wstąpienia do Koła polskiego odbyć naradę w Krakowie w pierwszych dniach stycznia.

„Rada opiekuńcza".

Nowo zatwierdzona przez władze okupacyjne niemieckie w Królestwie instytucya samopomocy społecznej pod powyższą nazwą, zawdzięcza swe powstanie głównie energii Adama hr. Ronikiera, który niezrażony trudnościami prowadził akcyę konsekwentnie, aż do osiągnięcia upragnionego przez wszystkich celu. Hr. Ronikier urodził się w r. 1882. w Warszawie, jako syn Wiktora, prezesa Towarzystwa Dobroczynności. Po ukończeniu szkoły Górskiego zapisał się na politechnikę w Rydze, którą ukończył w roku 1904. Osiadłszy następnie w Warszawie, hr. Ronikier objął prowadzenie cegielni w Ząbkach, gdzie z czasem zainicyował urządzenie „Miasta-ogrodu". Po wybuchu wojny wziął żywy udział w akcyi obywatelskiej, poświęciwszy wszystkie siły i czas organizacyi Komitetów Obywatelskich warszawskich: powiatowego i gubernialnego. Jako prezes obu tych instytucyi, hr. Ronikier wykazał talent organizatorski, znajomość potrzeb ludności i umiejętne zwalczanie nastręczających się przeciwności.

Na czele Rady Głównej Opiekuńczej stoją zarząd i rada; członków ich zatwierdza naczelnik zarządu cywilnego przy generał-gubernatorstwie warszawskiem. W skład zarządu wchodzą: Adam hr. Ronikier — przewodniczący, Antoni Olszewski, Stanisław ks. Lubomirski, Stanisław Staniszewski i Feliks Wojewódzki. W skład rady wchodzą: Stanisław Dzierzbicki — prezes, Adam hr. Ronikier — wiceprezes, prof. Józef Kowalski, Antoni Marylski-Łuszczewski, Wojciech hr. Rostworowski, Antoni Wieniawski, Zygmunt Chrzanowski, Andrzej Wierzbicki, Józef Troetzer, Ludwik Górski, Stanisław Czekanowski, inż. Jan Heurich, Zygmunt Chmielewski, Maryan Kiniorski i Stanisław Skarbiński z Zagłębia Dąbrowskiego. — Działalność Rady podlega nadzorowi naczelnika zarządu cywilnego względnie upełnomocnionego przez niego kuratora; kuratorem tym naczelnik zarządu zamianował Franciszka hr. Kwileckiego z Dobrojewa.

Podanie do władz niemieckich o zatwierdzenie statutu Rad opiekuńczych było poparte memoryałem, w którym przedstawiono w cyfrach samopomoc Królestwa od początku wojny. Memoryał ten zasługuje na streszczenie, gdyż daje obraz działania, jakie rozwinęli rodacy nasi w trudnych warunkach, dając przykład energii i wytężonej myśli obywatelskiej. Główne ustępy przedstawiają się jak następuje:

Z chwilą wybuchu wojny, gdy normy całego życia społeczno-ekonomicznego w kraju naszym uległy wytrąceniu i gdy dla pozbawionej chleba i dachu ludności trzeba było nieść pomoc natychmiastową, aparat administracyjny władzy rosyjskiej stanął bezradny. — Siłą rzeczy w Królestwie Polskiem musiały powstać komitety obywatelskie, które cały ciężar uregulowania biegu życia wzięły na siebie. Koroną wszystkich organizacyi komitetowych był Centralny komitet obywatelski, skupiający najpoważniejszych przedstawicieli instytucyi społeczno-gospodarczych i kulturalnych.

Jak doniosłą i owocną rolę pełniły komitety obywatelskie w kraju naszym, świadczą dane następujące: 1) Ogólna liczba jadłodajni i herbaciarni, zorganizowanych przez komitety, przekraczała 400, z których korzystało około 190 tysięcy dziennie. 2) Obroty handlowe w akcyi żywnościowej dosięgły 10 milionów rubli, przyczem należy podkreślić, jako wynik dobroczynny tej akcyi, regulowanie cen na produkty spożywcze i utrzymanie tych cen w mierze. 3) W ciągu zaledwie trzymiesięcznej działalności sanitarnej liczba szczepień ospy w siedmiu powiatach gubernii warszawskiej przekroczyła 80 tysięcy, porad zaś lekarskich na tym terenie udzielono z górą 20 tysięcy. 4) Liczba dzieci, nad któremi komitety roztaczały opiekę w przeszło 300 ochronach, dosięgła 35 tysięcy. 5) Do komitetów, których liczba dosięgła 600, wchodziło z górą 3500 osób. Liczba zaś osób, które brały udział w pracach poszczególnych wydziałów, była znacznie większa. Budżet miesięczny instytucyi tych przekroczył 2 miliony rubli. W samym zaś Pruszkowie, według dołączonego do memoryału sprawozdania z działalności komitetu pruszkowskiego, czynne były 42 instytucye społeczne, filantropijne i sanitarne. W miarę stopniowego wycofywania się z Królestwa wojska rosyjskiego, komitety przejmowały w swoje ręce sprawy sądownictwa i organizacyi milicyi, prowadząc je na gruncie apolitycznym.

Rozwiązanie centralnego komitetu obywatelskiego pociągnęło za sobą konieczność zamknięcia wielu setek instytucyi dobroczynnych. W chwili obecnej skutki tego nie dadzą się jeszcze odczuć w całej pełni, dość znaczna bowiem liczba instytucyi, mając jeszcze pewne niewyczerpane zasoby, była do ostatnich czasów w możności nieprzerywania swego istnienia. Nie może jednak ulegać wątpliwości, iż wobec ponownych zniszczeń kraju, wywołanych walkami w czasie cofania się armii rosyjskiej, i wobec pogarszających się zastraszająco z dnia na dzień warunków bytowania szerokich mas na tle przymusowego bezrobocia i braku produktów spożywczych, następstwa rozwiązania komitetów dadzą się odczuć ze zdwojoną siłą, wydaje się też być pewnem, że tylko pomyślana na szeroką skalę i umiejętnie przeprowadzona akcya ratunkowa może zapobiedz zagrażającej katastrofie, której rozmiarów nie można w chwili obecnej przewidzieć.

Aby więc praca, wszczęta w uciążliwych warunkach dzisiejszych, zwłaszcza komunikacyjnych, mogła mieć widoki powodzenia, i aby wyniki jej odpowiadały oczekiwaniom, należy utworzyć możliwie pomyślne dla niej warunki, co w stosunku do władz sprowadza się przedewszystkiem do jasnego i wyraźnego określenia kompetencyi organizacyi ratunkowych, jako też pozostawienia im swobody działania i inicyatywy w granicach zakreślonej kompetencyi, co dałoby się osiągnąć przez zatwierdzenie na drodze urzędowej załączonego statutu instytucyi i jasne ustalenie stosunków między władzami administracyjnemi a organizacyami społecznemi oraz do zapewnienia organizacyom obywatelskich przywilejów następujących:

1) Dla zaopatrzenia ludności w środki pierwszej potrzeby i skutecznego przeciwdziałania spekulacyi organizacye obywatelskie winny otrzymać przywilej kupna produktów, bezpośrednio od wytwórców z pominięciem wszelkiego pośrednictwa, jako też winno im być przyznane prawo określania w porozumieniu z władzami administracyjnemi cen maksymalnych.

2) Zapewnienie możności dla członków organizacyi i pewnej liczby pracowników, zwłaszcza organizacyi krajowej, swobodnej komunikacyi w kraju, bez potrzeby każdorazowego wyrabiania specyalnego pozwolenia, oraz możności korzystania z samochodów.

3) Władze administracyjne sprawują kontrolę działalności organizacyi przez specyalnie upoważnioną przez generał-gubernatora warszawskiego w tym celu osobę, oraz sprawdzają księgi i rachunkowość. Natomiast organizacye obywatelskie mają prawo liczyć na pomoc i współdziałanie władz administracyjnych, zwłaszcza zaś jej organów wykonawczych przy przeprowadzeniu akcyi ratunkowej w granicach zatwierdzonej kompetencyi.

4) Środki na cele organizacyi ratunkowej winny płynąć z dwóch źródeł: a) z ofiar na ten cel przeznaczonych, a napływających zarówno z kraju jak i z zewnątrz; b) ze środków na ten cel przez władze administracyjne przeznaczonych, a płynących z podatków do kas skarbu od ludności miejscowej.

Co dotyczy zakresu akcyi, to ograniczenie jej do spraw dobroczynnych chybiałoby w zupełności celu: akcya ta byłaby bowiem paliatywem i nie byłaby w możności zaradzić złym skutkom nieunormowanego życia społecznego. Najpilniejsze zaś kwestye, któremi należałoby się zająć od samego początku, i które zostały wyłuszczone w projekcie statutu, są następujące:

1) praca nad odbudową zniszczonych przez działania wojenne wsi i miast; 2) współdziałanie przy uruchomianiu zniszczonych warsztatów pracy i dostarczanie niezbędnych ku temu produktów i materyałów surowych, w szczególności zboża do zasiewów i inwentarza roboczego dla rolników itp.; 3) zaopatrzenie ludności w niezbędne produkty żywnościowe i ich podział; 4) opieka sanitarno-lekarska; 5) opieka nad ochronkami i szkółkami elementarnemi; 6) pomoc dobroczynna i 7) rejestracya szkód wojennych.

Myślą przewodnią statutu jest oparcie się na organizacyach powiatowych, jako na jednostkach podstawowych. Organami wykonawczemi byłyby organizacye gminne, a organizacya ogólno-krajowa miałaby na celu podtrzymywanie kontaktu z władzami administracyjnemi, podział funduszów i koordynowanie wszelkich poczynań w dziedzinie ratownictwa. Co dotyczy sposobu powołania do życia organizacyi, to wobec niemożliwości dokonania wyborów w chwili obecnej, członkowie krajowej rady opiekuńczej byliby zatwierdzani przez władze na mocy przedstawienia inicyatorów projektu, ich zadaniem byłoby powołać do pracy w okręgach ludzi, posiadających ku temu największe kwalifikacye.

Ochrona ziemi polskiej

Nie wątpi dzisiaj nikt wśród sfer oświeconych, że kryzys ekonomiczna, jaka nad rolnictwem naszem zawisła, a po skończeniu wojny w całej swej jaskrawości wystąpi, sprowadzi ruinę wielu warsztatów rolnych, a co zatem idzie, rozbudzi apetyty swojskich i obcych homines novi, którzy nie omieszkają wyzyskać niedoli polskiego ziemianina i chłopa, aby ich kosztem siebie wzbogacić. Nie chodzi tu o handel i spekulacyę ziemią, gdyż łatwo nabyta przez obcy kapitał, w obce długotrwałe posiadanie przejść może.

W naszej i niemieckiej prasie wielokrotnie zwracano uwagę na szczególną wartość jaką ziemia nasza dla niektórych sfer nietylko pod względem ekonomicznym posiada, i nie jest tajemnicą, że przygotowują się obce kapitały, o-

Warszawa w pierwszym miesiącu wojny.

W końcu lipca 1914, kiedy Austrya wypowiedziała wojnę Serbii, znajdowałem się w Warszawie, którą miałem opuścić w pierwszych dniach sierpnia. Wprawdzie nadchodziły telegraficzne wiadomości o zapale wojennym narodu rosyjskiego, o parciu opinii na rząd carski, ale w Warszawie zbyt się przyzwyczajono do tego rodzaju efektów teatralnych, aby je brano na seryo. Nie nowiną też były powtarzające się peryodycznie, jak na zamówienie, od lat wielu, alarmy wojenne; sądzono, iż „praca dyplomacyi" i tym razem zażegna burzę europejską. Więc choć rozchwytywano nadzwyczajne dodatki z tytułami „W przeddzień wojny", „Pod znakiem Marsa". „W oczekiwaniu decyzyi". „Ostatnie próby", „Cofnąć się już nie można", „Zagrzmiały działa" itd. nie przypuszczano, aby Rosya wyciągnęła miecz z pochwy i to jeszcze „w obronie honoru Serbii", honoru tak mocno zdyskredytowanego.

Jeszcze na cztery dni przed wypowiedzeniem wojny przez Niemcy, najzdolniejszy warszawski augur polityczny zapewniał, że „ze wszystkich konstelacyi europejskich faktyczne współdziałanie rosyjsko-niemieckie zawsze było wynikiem w praktyce nigdy nie zawodzącym, stąd też dla trzeźwej obserwacyi niema dotychczas powodów do przypuszczenia, aby ostatnie wypadki cokolwiek w tem zmieniły".

Nie widziałem zatem powodu do przyspieszenia o dni kilka powrotu mego do Krakowa. Sądziłem conajmniej, że choćby nawet, mówiąc stylem dziennikarskim, „przemówiły argumenty kartaczownic", nie stanie się to tak prędko, abym nie miał dość czasu wycofać się z wysuniętej na front pozycyi. Rachuby jednak zawiodły. Już 30. lipca przerwana została komunikacya kolejowa z Krakowem. Zostałem zatem „odcięty" jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej. Wkrótce zaś siłą wypadków stałem się cywilnym jeńcem wojennym.

Nie przerażało mnie to zbytecznie, uważałem bowiem swą „niewolę" za przejściową. Nie tylko cała Warszawa była przekonaną, iż Rosyanie nie będą całkiem bronili lewego brzegu Wisły. Znany był powszechnie ich plan oparcia się dopiero na linii Grodno — Białystok — Brześć litewski. Potwierdzała to zapatrywanie paniczna ucieczka wszystkich władz zachodniej połowy kraju. Oczekiwano więc lada chwila wieści o zbliżaniu się wojsk austryackich i niemieckich ku Warszawie. Pewność pod tym względem była tak wielką, iż znaczna część mieszkańców Warszawy zaskoczonych zagranicą wybuchem wojny, nie korzystała z możności powrotu drogą okólną, przez Szwecyę lub kraje bałkańskie, lecz czekała na zajęcie Warszawy...

W takich okolicznościach zacząłem prowadzić mój „dziennik". Czasu ku temu miałem aż nadto wobec chwilowego przymusowego bezrobocia. Literaci bowiem, a w części i dziennikarze, stali się pierwszą ofiarą wojny — kazano im żyć z nagromadzonych kapitałów. Chcieli pisać, ale nie mieli gdzie. Kilka wydawnictw natychmiast zawieszono. Pozostałe pisma warszawskie schudły w obawie, aby nie schudli ich wydawcy. Dzienniki stały się przeważnie świstkami, zwyczajnemi dodatkami do dodatków nadzwyczajnych. Ten, w którym przedtem pracowałem, okazywał niezłomną chęć ułożenia się na wieczny, a przynajmniej czasowy spoczynek.

Tymczasem mijał tydzień za tygodniem, a sprzymierzone armie państw centralnych nie zbliżały się do Warszawy. Dziennik mój rósł, pęczniał, z przygodnych notat stawał się rodzajem pamiętnika. Dopiero w połowie października zanosiło się na koniec panowania rosyjskiego w Warszawie i na koniec mojego dziennika. Ale szczęście tym razem dopisało „obrońcom Warszawy" — wskutek tego ciągnąłem jeszcze moje notaty przez rok cały. Żal mi było z niemi się rozstać, choć już nie rozporządzałem czasem swobodnym w takiej mierze, jak poprzednio. Oczywiście dziennik stawał się bardziej lakoniczny, urywkowy, ale mimo to przybrał rozmiary tomowe.

Ogłaszając obecnie jego początek, muszę zaznaczyć, że nieszło mi o prowadzenie kroniki wypadków wojennych, bo od tego są gazety, ale o przechowanie w pamięci doznanych wrażeń. Notaty tego rodzaju choćby nie miały wartości literackiej, są nieraz cenniejszym, a zwłaszcza pewniejszym, wiarygodniejszym materyałem, niż pamiętniki, będące nawet ozdobą literatury, ale spisywane po latach kilkunastu lub kilkudziesięciu. Notaty prowadzone z dnia na dzień przynoszą szczegóły łatwo ulegające zapomnieniu i odźwierciadlają panujące w danej chwili poglądy i nastroje, autorom zaś pamiętników nie zawsze pamięć dopisuje (można nawet powiedzieć: bardzo rzadko dopisuje), co więcej, pisząc swe wspomnienia o latach dawno ubiegłych, grupują oni zazwyczaj i oświetlają fakta i ludzi według swych późniejszych poglądów, a czasem i... potrzeb. Zapatrywanie to nie a d h o c zastosowane, wyrażałem je bowiem niejednokrotnie, a ostatnio w przedmowie do wydanych przed dwoma laty w Wilnie pamiętników Władysława Zapałowskiego...

Może więc i mój skromny, bezpretensyonalny dziennik będzie miał wartość materyału, wprawdzie drugorzędnego, ale dającego dość wierny obraz tego co się widziało i słyszało, mówiło i myślało w Warszawie od końca lipca r. 1914 do połowy października r. 1915. **K. B.**

30 l i p c a 1914. Od kilku już dni odczuwamy wojnę w Warszawie, choć może jeszcze pokój zostanie uratowany. Znać ogólne zdenerwowanie, zwłaszcza między Moskalami. Wczoraj żona jakiegoś dymisyonowanego pułkownika złożyła niespodzianie wizytę mojej kuzynce, jako swej sąsiadce i starała się usilnie wydobyć z niej: jakie usposobienie względem Rosyan panuje w Warszawie. „Tak się do niej przyzwyczailiśmy — mówiła — tak się w niej poprostu kochamy, że z prawdziwą przykrością przyszłoby nam ją opuścić". Czuć było w jej słowach strach, obawę o życie i mienie... Fakt to nie odosobniony, wszędzie słychać o przygotowywaniu się do ucieczki naszych opiekunów.

Panika udzieliła się i publiczności warszawskiej. Dziś od rana Bank państwa był oblężony przez odbierających wkładki. To samo działo się i w prywatnych instytucyach finansowych.

Ruch na kolejach olbrzymi, tramwaje przepełnione. Przez mało dotychczas ożywiony most Księcia Józefa (takie mu miano nadała publiczność warszawska) przeciągają setki dorożek z pakunkami.

Na ulicach wszędzie tłumy. Największe około dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, gdzie każdy pragnie od przyjeżdżających „zasięgnąć języka". Mówią, że stacye graniczne: Aleksandrów, Sosnowiec, Granica opuścili urzędnicy i żandarmi. Wieczorny pociąg ma dojść tylko do Częstochowy...

Między 6 a 8 godz. wieczorem odbyła się „patryotyczna" manifestacya. Przy moście Poniatowskiego zebrali się studenci uniwersytetu, politechniki i szkoły weterynaryi — oczywiście sami Moskale. Przyłączyła się do nich grupa żydziaków, uliczników, urzędników i robotników rosyjskich (artielszczyków). Tłum ten, składający się z jakichś pięciuset osób, podążył ze śpiewem „Boże Carja chrani" przed konsulat austryacki, aby tam wyładować swe wrogie uczucia. Na rogu jednak ulicy Kruczej, tuż przed konsulatem, zatrzymany został przez policyę. Skręcił więc na Kruczą i przez Żórawią, Marszałkowską, skierował się ku konsulatowi niemieckiemu na Jasnej. Ale tu znów oczekiwała go policya konna. Nie mogąc dokonać wrogiej manifestacyi, musiał poprzestać na manifestacyi przyjacielskiej przed konsulatem serbskim. Huczne okrzyki: „Da zdrawstwujet Serbja", „Da zdrawstwujet Rossija", „Dałoj Awstrja i Giermanja" rozlegały się przez kilkanaście minut. Jakiś „Słowianin" zawołał nawet „Niech żyje Polska". W oknie I-go piętra pojawił się konsul serbski, p. Seydel, właściciel znanego składu win i restauracyi „pod Bachusem", w otoczeniu oficerów serbskich, przejeżdżających na pole walki do ojczyzny. Urządzono im szumną owacyę. Posypały się kwiaty, rzucano w górę czapki. Jakiś student w czerwonej „rubaszce" wystąpił z mową, zapowiadającą rozbiór Austryi i upadek Hohenzollernów. Policya nie przeszkadzała owacyom i pozwoliła tłumowi chodzić dalej ze śpiewami po ulicach. Końcowy wylew patryotyzmu nastąpił przed komendanturą na Krakowskiem Przedmieściu, obok placu Saskiego...

Wieczorem rozlepiono na murach obwieszczenie o powołaniu szeregowców zapasu i pospolitego ruszenia I. kategoryi. Dzień jutrzejszy wyznaczono na dzień pierwszy mobilizacyi. Prócz tego ukazały się dwa jeszcze obwieszczenia: o dostarczaniu koni dla wojska i o cenach, jakie wydział wojskowy oznaczył na rzeczy przynoszone przez powołanych do wojska.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czekujące chwili masowych przymusowych sprzedaży.

Czas się bronić!

W celu zasięgnięcia fachowej opinii i usłyszenia konkretnych wniosków od ludzi, którzy powołani są zabrać głos i wskazać, jak walczyć z grożącem niebezpieczeństwem, Komitet Ochrony Ziemi Polskiej rozesłał niżej zamieszczoną ankietę do stukilkudziesięciu prawników, ekonomistów, polityków i rolników polskich i zwraca się niniejszem do tych, którzy dla braku adresów otrzymać je nie mogli, by zechcieli, poinformowani tą drogą, nadesłać swe odpowiedzi i swą radą przyspieszyli rozstrzygnięcie o środkach, jakich w obronie egzystencyi naszej chwycić się należy.

Odezwa ogłoszona przez Komitet Ochrony Ziemi brzmi jak następuje:

Pod protektoratem Najprzewielebniejszych Arcypasterzy.

ODEZWA.

„Ziemia jest podstawą bytu narodowego, obrona ziemi — obowiązkiem każdego Polaka“.

Z tem hasłem wyrasta pokolenie za pokoleniem, z tem hasłem w zwartym szyku staje dzielnica za dzielnicą. A jednak groza utraty naszej własności narodowej staje coraz bardziej przed oczyma. Teraz, gdy cały kraj czeka na ręce do pracy, a tu ani komu zaorać, ani komu żąć, bo tylu pracowników zginęło, albo okalecząło; gdy zasoby konieczne do gospodarstwa zniszczone lub spalone — powstaje trudność utrzymania się na zagonie, przekazanym od ojców, wzmaga się niebezpieczeństwo oddania ziemi w ręce obce.

Niebezpieczeństwo to grozi zarówno większej własności, jak i drobnej, zarówno dworom, jak i chatom.

Wyrasta przed naszemi oczami ogrom nędzy polskiej, polskiej tragicznej doli, lecz nie po to, aby o słabości naszej i przemocy losu opowiadać, ale — by w sercu każdego Polaka pozostawić niczem niezatarty nakaz pracy, nakaz skupienia wszystkich sił.

Przeto my, wpatrzeni w straszny obraz cierpień narodowych, wzywamy wszystkich, którzy czują łączność z narodem, do skupienia się pod hasłem Ochrony Ziemi.

Niechaj każdy nałoży na siebie dobrowolny podatek, poświęcony wielkiemu naszemu celowi. Niechaj nie będzie uroczystości czy kontraktu, zabawy czy pracy — które nie przyniosłyby grosza na polską ziemię.

Wszyscy, którzy usłyszą o działalności Komitetu Ochrony Ziemi, powinni łączyć swe wysiłki, ażeby nie powiedziano, iż naród polski siebie samego bronić nie chciał.

A jeśli w jedności siła, to stworzymy środki do ratowania zagrożonych posiadłości, to wytrwamy pod naporem żywiołów obcych.

Pamiętajmy, że „paść może i naród wielki, zniszczeć — tylko nikczemny“.

Komitet Ochrony Ziemi:

Prezesowa: *Stanisławowa Wołkowicka.* — Wiceprezesowe: *K. Smoleńska, J. Steczkowska* — Skarbniczka: *Teodozya hr. Dieduszycka.* — Sekretarka: *Sydonia Musiałówna. — Ks. Kukliński C. R. — Jeske Choiński* (Warszawa). — *Andrzej ks. Lubomirski. — A. Cieński. — Jan Steczkowski. Dr. B. Cieński. — St. Lewandowski. — Wincenty Witos. — Hr. Rzewuski.*

SEKCYA AMERYKAŃSKA:

Ks. Krechowicz. — Dr N. Piotrowski (Chicago *W. hr. Dębicka. — E. Mizerowa. — K. Chodziński.*

W wystosowanem do prawników, ekonomistów i polityków piśmie czytamy:

Trwająca już drugi rok wojna spustoszyła ziemie polskie, zniszczyła dorobek pracy i wysiłki pokoleń całych. Gruzy i zgliszcza pozostały z kwitnących do niedawna gospodarstw: brak inwentarza, narzędzi rolniczych, brak ziarna na zasiew wstrzymać może na długie lata ich zdolność odrodczą. Niedostateczność pomocy dla zrujnowanego rolnictwa polskiego, znaczne obdłużenie ziemi, brak kapitału obrotowego, utrudniony kredyt, wreszcie spodziewany znaczny spadek cen ziemi sprowadzi obok wielu innych przyczyn nieuniknioną ruinę wielu gospodarstw włościańskich i obszarów większej i mniejszej własności dworskiej. Po ziemię polską, której nie będą w stanie utrzymać w swych rękach dotychczasowi właściciele, wyciągnie się dłoń obca.

Dziś, choć krwawa walka trwa jeszcze, czas pomyśleć o chwilach, kiedy ziemia nasza z pod stóp nam się pocznie usuwać, czas zatroskać się nad zapobieżeniem kurczeniu się Polski!

Powstały, czasowo w Wiedniu, na emigracyi Komitet Ochrony Ziemi Polskiej, którego celem obrona od przejścia w obce ręce zarówno małych, jak średnich i wielkich gospodarstw rolnych, prowadzi narazie akcyę uświadamiającą, która wszystkie warstwy naszego narodu skupić powinna dokoła niesienia pomocy zrujnowanym gospodarstwom i kazała czuwać nad utrzymaniem w polskich rękach ojcowizny naszej.

K. O. Z. P. przygotowując przyszłą akcyę, która na mocnych finansowych podstawach wesprzeć się winna, uważa, że na jej czele stanąć powinny najlepsze i wypróbowane siły fachowe w Narodzie, uzbrojone w środki materyalne i wiedzę, a którym przyświecałby jeden cel obrony każdej zagrożonej jednostki gospodarczej polskiej od zagarnięcia przez obcy żywioł.

Trudność zadania i wytknięcia najodpowiedniejszej drogi, prowadzącej do osiągnięcia zamierzonego przez K. O. Z. P. celu, powoduje go do zainicyowania fachowej dyskusyi nad obmyśleniem ogólnego planu akcyi i formą, w jakiej ma być urzeczywistniona w życiu. — W tym celu zwraca się K. O. Z. P. do fachowych sił polskich z ankietą, której wyniki stałyby się wskazówką dla dalszych usiłowań Komitetu i podwaliną pracy, do której niebawem należy przystąpić.

Nie wątpiąc, że zarówno cel naszego Komitetu, jak i szczera troska o przyszłość naszej zagrożonej ziemi skłonią Wielmożnego Pana do wzięcia udziału w dyskusyi nad sposobem ratowania dotkniętych klęską wojny placówek polskich, przesyłamy niniejszem kwestyonaryusz z prośbą o odpowiedź na załączone w nim pytania.

Za Komitet Ochrony Ziemi Polskiej:
Stanisławowa Wołkowicka
prezesowa.

K w e s t y o n a r y u s z. 1. W jaki sposób należy zorganizować obronę ziemi polskiej przed przejściem jej w obce ręce? — 2. Która z dotychczas istniejących publicznych instytucyj polskich mogłaby w ramach swoich ustaw przejąć część lub całość akcyi obrony ziemi przed wynarodowieniem? — 3. Jaką rolę w szczególności mogłyby odegrać stowarzyszenia zawodowe rolne? — 4. Czy należy stworzyć nową instytucyę finansową dla obrony ziemi? — 5. Jakim powinien być zakres i podstawa jej działania? a) czy należałoby uważać za możliwe i wystarczające dla niej zadanie stworzenie długo, względnie krótkoterminowego kredytu, umożliwiającego dotychczasowym właścicielom utrzymanie własności rolnej w swych rękach? b) w jaki sposób należałoby kredyt taki ubezpieczać? c) czy należałoby powierzyć jej nabywanie bądź z wolnej ręki, bądź przez licytacyę zagrożonych majątków i gospodarstw w celu odsprzedaży ich wyłącznie Polakom? d) czy, w jakim zakresie i w jakiej formie powinna przeprowadzać parcelacyę większej własności? — 6. Jak wielkiego kapitału zakładowego wymagałoby powołanie do życia takiej instytucyi i jaką formę prawną przyjąć powinna? — 7. W jaki sposób i jakimi środkami należy zgromadzić potrzebny na ten cel kapitał?

U w a g a: Odpowiedzi, możliwie najobszerniej komentowane, prosimy nadsyłać najpóźniej do dnia 15. stycznia 1916 r. na ręce prezesowej Stanisławowej Wołkowickiej, Wiedeń, IV., Starhemberggasse 37/7.

Bank Przemysłowy.

(Od naszego korespondenta wiedeńskiego).

Wiedeń, 25. grudnia.

(J.) W „Neues Wiener Tagblatt“ z dnia 24 bm. pojawiła się kronikarska notatka, zaprzeczająca wiadomości ogłoszonej w pismach krakowskich, a dotyczącej usamowolnienia Banku Przemysłowego w drodze dokonanego już przez Wydział krajowy wykupna akcyi „Niederösterreichische Escomptegesellschaft“, które stanowiły 49 prc. całego kapitału zakładowego. Zaniepokojony osnową tej zaiste hiobowej wieści, udałem się natychmiast do osoby najdokładniej o przebiegu całej transakcyi poinformowanej, a bawiącej chwilowo w Wiedniu. Informator mój pozostaje z natury swej działalności gospodarczo-społecznej w ścisłych stosunkach z temi sferami, które w danym wypadku rozstrzygają zarówno po stronie Wydziału krajowego, jak i Banku przemysłowego. Usłyszałem zapewnienia, które m o g ą n a j z u p e ł n i e j u s p o k o i ć wszelkie obawy i niepewności, jakie musiałyby wyłonić się w kraju wskutek wiadomości „gwiazdkowej“ popularnego wiedeńskiego organu.

Rozmowa z łaskawym informatorem miała w ogólnych zarysach przebieg następujący:

— Więc wykupno jeszcze rzekomo niedokonane, a zaledwie pertraktacye posuwają się pomyślnie naprzód?

— Kupno dokonane, wszystkie akcye „Niederösterr. Escompte gesll.“ z o s t a ł y przez kraj zakupione.

— Pozwoli szanowny pan, że odetchnąwszy swobodnie, postawię z miejsca niedyskretne pytanie: po jakiej cenie?

— Z pewnem „ażio“ na korzyść „N.o.e.g“; co jednak obojętna, skoro zważy się, że przejście takiego warsztatu finansowego w ręce kraju jest o wiele ważniejsze, aniżeli „ażio“ prawie, że nieuniknione w podobnych wypadkach.

— A czy cała ta transakcya dokonana została, zdaniem łaskawego pana na czasie, czy nie uskuteczniono jej może zawcześnie?

— Raczej zapóźno, gdyż cała przyszłość i rozwój instytucyi, która dzięki tej transakcyi przybrała markę wybitnie krajową, spoczywa nietyle w rozwijaniu tego, co już stanowiło treść operacyi Banku przemysłowego, jak w szybkiem i stanowczem uchwyceniu tych wszystkich konjunktur, jakich obecne wypadki nastręczają. A wypadki te mkną tak szybkiem tempem, że trzeba mieć warsztat zupełnie g o t o w y i s p r a w n y, by odpowiednio skorzystać z tych sytuacyi, jakie powstały dzięki przyspieszonemu biegowi wydarzeń. Jeżeli „Länderbank“ i „Kreditanstalt“ posiadają już od kilku miesięcy swe filie na okupowanych terenach Królestwa Polskiego i jeżeli instytucye te — jak zresztą dowiadujemy się z własnych ich ust — robią doskonałe interesa, to czyż nie wynika z tego, że Bank Przemysłowy winien tam być z natury rzeczy dawno już przed nieni? Wszakże chodzi tu o terytorya czysto polskie, narodowo uświadomione i dlatego twierdzę, że transakcya ukrajowienia Banku Przemysłowego raczej z a p ó ź n o dokonała się, aniżeli zawcześnie.

— Czy kraj zrobi na tem dobry interes?

— Zależeć to będzie jedynie od tego, jak instytucya zostanie zorganizowana i jak aparat funkcyonować będzie. Przez ustąpienie „N.o.e.g“ uzyskał wprawdzie Bank Przemysłowy charakter czysto polski, czyli z y s k a ł ze stanowiska n a r o d o w e g o, po k u p i e c k u jednak rzecz sądząc raczej s t r a c i ł, wskutek ustąpienia wspólnika finansowo potężnego.

— Niewątpliwie oczekiwać należy zasadniczych zmian personalnych w zarządzie?

— Zapewne, że przez samo ustąpienie „N.o.e.g“ zmieni się skład Rady Nadzorczej Banku, a skutkiem powiększenia zakresu działania instytucyi oraz pewnych wspólnych kombinacyi organizacyjnych z Bankiem Krajowym nastąpią z czasem także i zmiany w zarządzie.

— Na zakończenie pytanie najogólniejsze z ogólnych: więc w czem właściwie przyszłość Banku Przemysłowego i nadzieja?

— W pracy jak najbardziej intenzywnej i przedsiębiorczej na r o z s z e r z o n y c h terenach ziem polskich. Kraj, do którego udać się należy, bogaty, bez uprzedzeń do przedsięwzięć przemysłowych, narodowo uświadomiony, więc przy odpowiedniem pokierowaniu całą akcyą stokrotnie wynagrodzi to pewne osłabienie, które nastąpiło z wykupieniem akcyi „N.o.e.g.“. Powodzenie zatem instytucyi będzie zależało głównie od wyzyskania tych atutów, które stwarza jej ukrajowienie. Samo kupno akcyi należy podnieść z uznaniem, nie wolno jednak dokonania tej transakcyi wynosić do godności czynu i pracy. To, co się dotąd stało, to dopiero wstęp, a na czyn i pracę z naprężeniem czekamy.

Sprawy krak. właścicieli realności.

Z Tow. katolickich właścicieli realności otrzymujemy następujące pismo:

Na skutek licznych starań Tow. katol. właśc. realności popartych przez prezydenta JE. Dr Leo, wydało ministerstwo skarbu rozporządzenie o ulgach podatkowych. — Kwestya do jakiej grupy „ulg“ Kraków zaliczonym zostanie, czy do grupy A. w której odpis połowy podatku nastąpi z urzędu, czy do grupy B. w której interesowani muszą wnosić podania o przyznanie ulg (ulgi indywidualne), zależeć będzie wyłącznie od swobodnego uznania kraj. dyrekcyi skarbu. — Nie należy wątpić, że kraj. dyr. skarbu jako najlepiej znająca stosunki w kraju, a zatem i w Krakowie, umieści miasto Kraków w grupie A. — Spodziewać się też należy, że zarówno kraj jak i gminy przyznają ulgi odnośnie do wszystkich dodatków krajowych i gminnych.

Na skutek usilnych starań Wydziału Tow. katolickich właścicieli realności, w czem wielką zasługę ma prezes Tow. Dr Mussil, postanowił magistrat uchwałą z 23. listopada b. r. odpisywać z urzędu podatki gminne z powodu próżnostania, obecnie zatem odpada dla właścicieli realności potrzeba wnoszenia osobnych podań do magistratu. Przychylne załatwienie tej sprawy zależało wyłącznie od prezydenta Dra Leo, oraz od życzliwego poparcia ze strony wiceprezydenta Dra Nowaka, za co też prezyd. Towarzystwa czuje się w obowiązku złożenia imieniem właścicieli realności podziękowania.

Wskutek licznych zapytań, komunikujemy, że w Krakowie istnieje jako organizacya kraj. centralny Związek Tow. właścicieli realności w Zachodniej Galicyi i W Ks. Krakowskiem, do którego należy Tow. katol. właśc. realności w Krakowie oraz wszystkie istniejące dotąd Związki katol. właśc. realności w dzielnicach do Krakowa przyłączonych, nadto w najbliższym czasie mają przystąpić zawiązać się mające Towarzystwa właśc. realności w niektórych miastach prowincyonalnych Zachodniej Galicyi oraz w miastach w Królestwie Polskiem.

Oprócz istniejącego od 25 lat w Krakowie Tow. katol. właścicieli realności, niema dotąd żadnej innej organizacyi; pojawiające się od czasu do czasu w „Nowej Reformie“ komunikaty „Niezorganizowanych właścicieli realności“, pochodzą od odrębnego komitetu mającego podobno powstać żydowskiego Tow. właśc. realności, w składzie którego to komitetu czytamy nazwiska pp. Dra Grossa, Dra Grünzweiga, Dra Landaua, Lebenheima, Dra Meiselsa, Ohrensteina, Dra Tarlińskiego recte Peipera, Torbego, nadto pp. Bieleckiego, Dyrcza i Mikołajskiego, z których ostatni trzej z nazwisk sądząc, powinni być katolikami, zwłaszcza, że ten sam p. Mikołajski w miesiącu listopadzie b. r. wstąpił jako członek do Tow. katolickich właścicieli realności.

Bynajmniej nie dziwi nikogo, jeżeli niezorganizowani żydzi, zorganizują się w żydowskie Towarzystwo właścicieli realności, wskazanem bowiem jest, aby również i żydowscy właściciele realności stali na straży interesów własności realnej, lecz chybaby nie znalazł się w Krakowie żaden ani żadna właścicielka realności, którzyby mogli należeć do jakiegokolwiek innego Towarzystwa, aniżeli do istniejącego w naszem mieście Tow. katolickich właścicieli realności, i chyba rumieńcem wstydu by się oblał katolicki właściciel realności, którego nazwisko mogłoby figurować w innej organizacyi właścicieli realności.

Z przyjemnością przyjęliśmy do wiadomości swego czasu sprostowanie od Dyrektora pow. Kasy Oszczędności Dra Strzyżowskiego, że umieszczenie jego nazwiska w składzie komitetu niezorganizowanych żydowskich właścicieli realności nastąpiło bez jego wiedzy, woli i pozwolenia i mamy nadzieję, że tego rodzaju pomyłki więcej się nie powtórzą.

Spodziewamy się, że ze zbliżającym się rokiem 1916, nie braknie ani jednego katolickiego właściciela realności, któryby do katolickiego Towarzystwa właśc. real. nie przystąpił — i gorąco apelujemy do wszystkich katolickich właścicieli i właścicielek realności, którym zależy na zachowaniu polskiego charakteru Krakowa, na utrzymaniu stanu posiadania i niedopuszczenia przejścia krakowskich domów w niepowołane „spekulacyjne“ ręce, na wywarcie wpływu na gospodarkę miejską i wprowadzenie przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej radców z pośród właścicieli realności i obywateli prawych, partyjnie niezawisłych, znających stosunki, potrzeby miasta — aby bezzwłocznie na członków Towarzystwa (ul. Karmelicka 15, parter) przystąpili. Cel poparcia godny, wkładka minimalna 8 kor. rocznie, czyli dziennie dwa halerze, chyba wydatek, na który sobie każdy, nawet właściciel najmniejszego domku pozwolić może, a przyczyni się tem do solidarnego wzmocnienia organizacyi, która liczebnie silna, obronić potrafi właścicieli przed ustawicznem nakładaniem różnych niepotrzebnych i niesprawiedliwych podatków, opłat i innych ciężarów.

Niestety znajdują się w Krakowie zamożni właściciele realności, którzy dotąd wkładki za rok 1915 (płatnej w myśl postanowień statutu z góry) nie uiścili, a na liczne urgensy i zgłaszania się inkasenta, wykręcają się wymówkami nieprawdopodobnemi do uwierzenia, jak np. „nie mam pieniędzy“, „nie stać mnie na 8 koron“ i t. d. Wydział Tow. raz jeszcze apeluje do poczucia obowiązku tych członków i wzywa ich o zapłacenie zaległości, i zmuszony będzie wymienić nazwiska tych, którzy do końca roku wkładki zaległej nie zapłacą.

Od stycznia 1916 r. zacznie znowu regularnie wychodzić „Krakowianin“, organ Tow. katolickich właśc. realności, w którym podawane będą do wiadomości wszystkie przepisy, rozporządzenia, dotyczące właścicieli realności, różne praktyczne rady, w najbliższym numerze wydane zostaną wskazówki do układania fasyj do podatku dochodowego, z uwzględnieniem przepisów amnestyjnych (termin składania fasyj przypada na koniec miesiąca stycznia), również podane będą zasady nowego rozporządzenia, przyznającego właścicielom realności ulgi odnośnie do podatku domowo-czynszowego, podatku dochodowego, rentowego i zarobkowego. Nadto od stycznia 1916 r. wychodzić będzie nadal „Gazeta mieszkań“. Gazeta podaje w sposób przejrzysty wykazy wszelkich wolnych i poszukiwanych mieszkań; cena gazety bardzo niska: 20 hal.; ogłoszenia tanie po 4 hal. od słowa.

Wobec doręczanych ze strony c. k. Administracyi podatków ponagleń o przedkładanie fasyj do podatku domowo-czynszowego, zwraca Tow. kat. właśc. realności uwagę, że dla członków udziela się porady prawnej w sprawach podatkowych w biurze Tow. (ul. Karmelicka 15, parter w podw.) codziennie od g. 5.—6. po południu z wyjątkiem niedziel i świąt, gdzie też za niewielką opłatą sporządza się na żądanie członków wszelkie fasye. W biurze są też do nabycia w godzinach urzędowych od 9.—12. i od 3.—6. różne druki dla P. T. właścicieli realności, oraz najnowsze wskazówki do układania fasyi domowo-czynszowej.

Biuro administracyi realności (całkowitych i częściowych) t. j. załatwianie przez cały rok tylko spraw podatkowych, istnieje nadal przy wspomnianem biurze Tow. kat. właśc. realności.

W końcu zwracamy uwagę katolickim właścicielom i właścicielkom realności, że komitet żydowskich niezorganizowanych właścicieli rozesłał niedawno odezwy z zawiadomieniem o mającem się założyć w Krakowie czasopiśmie, poświęconem potrzebom właścicieli realności, a pod nazwą „Unia“ handlowo-przemysłowa, oraz gazetę wolnych mieszkań — przestrzegamy wszystkich katolickich właścicieli realności, że czasopismo „Unia“, oraz „Gazeta wolnych mieszkań“ nie mają nic wspólnego z Towarzystwem kątol. właścicieli realności, ani z „Gazetą mieszkań“, której redakcya mieści się przy ul. Karmelickiej L. 15, parter.

NOWA KOLENDA.

Znów sie nam Boża Dziecina rodzi —
Może nareszcie raz nie daremnie...
Po całej Polsce już anioł chodzi
I jasność wnosi w rozpaczy ciemnie...

Już się gromadzi wraz polska nędza
I szuka drogi do Betleemu,
Tajna ją siła wprost tam popędza —
Los swój powierzy Królowi swemu!...

Ciesz się narodzie w złotej kolendzie,
Z którą już anioł po Polsce chodzi —
Wreszcie twa radość złudną nie będzie:
Wszak nowe życie w Polsce się rodzi!...

Józef Andrzej Teslar

Od Administracyi.

Wobec olbrzymiego podrożenia wszystkich materyałów drukarskich stało się koniecznem podniesienie ceny abonamentowej „Głosu Narodu“. Prenumerata wynosić będzie od 1 stycznia 1916 r.:

W Krakowie bez odnoszenia:
miesięcznie 2 K 50 hal., kwartalnie 7 K 50 hal., rocznie 30 K.

Z odnoszeniem:
miesięcznie 3 K 10 hal., kwartalnie 9 K 30 hal., rocznie 37 K.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową:
miesięcznie 3 K 20 hal., kwartalnie 9 K 60 hal., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną wysyłką pocztową: miesięcznie 3 K 90 hal., kwartalnie 11 K 70 hal., rocznie 46 K.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek śś. Młodzianków. — Jutro we środę śś. Tomasza Kant. i Marcelego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 40 zachód przypada o godz. 3 min. 43; długość dnia godz. 8 min. 03

Kraków, 28. grudnia 1915.

Ostatnie dni nie przyniosły żadnych większych wydarzeń z pola walk, ograniczono się więc do plotek i ploteczek lokalnej natury. Uporczywie omawianą bywa kwestya moratoryum, rozpromieniająca oblicza mecenasów, zgromadzonych w „Bizancyum“, w „Esplanadzie“, długo wypoczętych, więc tęskniących do wdzięcznej pracy, która się przed nimi otwiera. Tam nikną wszelkie różnice partyj, jakie dzielą walczące obozy na bazesoidów i grosowców, bo łączy je jedna wspólna platforma, której na imię „m o r a t o r y u m i n d y w i d u a l n e“. Rozpoczyna się więc powoli przygotowanie do polowania na te m o r a t o r y j n e i n d y w i d u a, które należałoby zupełnie pewnie zachęcić do rozpoczęcia upłat z dniem 1. kwietnia 1916 r. Polowanie to odbędzie się z nagonką, która składać się będzie ze specyalnych moratoryjnych detektywów, obeznanych dokładnie ze stosunkami dłużnika, jego obrotami handlowymi i interesami, jakie przygodnie, lub jako spólnik w czasie wojny uskuteczniał.

Gdy polowanie się uda, a mianowicie gdy pierwszy z wierzycieli otrzyma orzeczenie sądowe, znoszące moratoryum, wówczas po cichu, bez rozgłosu i obwieszczania w pismach zawiadomi się innych i konkurs już gotowy. Creditoren-Verein przyśle delegata, który zagrozi każdemu klientowi św. Michałem, lecz potem postara się by uniknął tego schroniska. Zresztą tak będzie wszystko jak dawniej bywało, tylko, że bankructwa będą liczniejsze jak dotychczas i powszechne, a zmianę firm obwieści tylko mały, niewidoczny napis, umieszczony nad dawną firmą insolventa, z których każdy uważać się będzie nie tylko za ofiarę wojny, lecz nawet za bohatera, walczącego poza frontem, w ściślejszym lub obszerniejszym terenie wojennym.

Najgorzej, jak mówił jeden z gości „Bizancyum“, wyjdzie ten wierzyciel, który na czas nie dowie się o uzyskaniu orzeczenia sądowego o dłużniku. Gość ten twierdzi, że „Gaz. Lw.“ powinna stale ogłaszać ich nazwiska dla obrony praw wierzycieli. Skarżyć zapewne będą w pierwszym rzędzie pozakrajowi wierzyciele, za nimi posypią się miejscowe skargi, a następnie dalsze, nie znachodzące już pokrycia. Do dyskusyi przyłączył się jeden z hurtownych kupców, którego pretensye we wschodniej części kraju wynoszą, jak twierdzi, około pół miliona koron. Na dostawach niewiele zarobił, bo jak przystało na porządnego kupca, drapnął do Wiednia w czasie ewakuacyi. Obecnie dowiaduje się, że kozacy wypróżnili dokumentnie składy jego klientów, a z tymi, którzy pozostali w Tarnopolu, Buczaczu, Złoczowie, Ustrzykach, Czortkowie, Jazłowcu i t. p. nie wie co się stanie. Obywatel ten również głosuje za ogłaszaniem orzeczeń o zniesieniu moratoryum nad dłużnikami, aby w ten sposób mógł odszukać swe „indywidua“ i nakłonić przynajmniej do częściowego zwrotu pretensyj.

Moratorzy wogóle posmutnieli, niemile dotyka ich nazwisko p. B a z e s a; jedni wpadają na wspomnienie go w pasyę, rozbijając ręce o marmury stołów, inni w smutnej zadumie wylewają kawę w roztargnieniu na ubrania swych towarzyszy. „On śpi sobie z nas teraz“, grzmi rozgorączkowany głos jednego z moratorów, „bo zapomniał o... „W ł a s n e j P o m o c y“ i o tem, co polityka czasem przykrywa swym dostojnym płaszczem“. Rozpoczęła się na ten temat obszerna dyskusya, z której dolatywały tylko oderwane wyrazy, świadczące, że się wówczas udawały takie rzeczy, które się dzisiaj nieudają.

Inni zazdrościli losu C h o c e n i a k o m, dla których zniesienie moratoryum jest obojętnem, nie grozi im bowiem ani sekwestrator, ani wysłannik rejenta, składający wizytę z oznajmieniem, że weksel znajduje się w jego kancelaryi, ani karta przylepiona za kratkami sądu, ogłaszająca o terminie licytacyi zajętych ruchomości. Nie ich nie obchodzi, ani p. Bazes, ani też jego przeciwnik partyjny, p. Gross, których zapasom Galicya zawdzięcza zaprowadzenie indywidualnego moratoryum. Nie obchodzą ich wreszcie miejskie dodatki za porfiry szwedzkie, bruki i asfalty, które to wspaniałości mają własność pociągającą kamienicznika na bruk, bo zamieniają go na stałego bruku szlifierza.

Dyrekcye banków hipotecznych w dyskretny zupełnie sposób czynią zapytania, skierowane do dłużników, w jakich terminach i ratach myślą pokryć zaległości? Na razie jednak nie mianują sekwestrów, w wyczekiwaniu decyzyi, jaka ma zapaść w Wiedniu, odnośnie do konwersyi zaległych rat. W sprawie tej nie bierze udziału ani p Bazes ani jego przeciwnik partyjny, lecz jak słuchy dochodzą, rzecz ta również nie przedstawia się różowo dla zaniepokojonych kamieniczników.

Utrapieńcy aprowizacyjni martwią się brakiem żytniej mąki, grysików i kasz. Piwosze z niepokojem wyczytali w dziennikach, że ulubiony ich nektar nie będą wyrabiać jak dotychczas ze smakowitego jęczmienia, lecz z kukurudzy, a zamiast „solodrągów“ otrzymają do przegryzki: kukurudziane chleby. Zatem ciężkie czasy przychodzą nietylko na moratorów i kamieniczników, lecz także na poczciwych piwoszy, którzy w niczem i nigdy nie narażali się p. Bazesowi, a spotyka ich sroższa może kara, jak moratorów galicyjskich, za którymi ujął się jego przeciwnik Dr Gross. Pomimo nieudałej kampanii, szereg miast galicyjskich ma go zamianować honorowym obywatelem i w tej sprwie odbyć się ma w najbliższym czasie zjazd delegatów 30 miast. Pozatem na wniosek p. Mikołajskiego Dr Gross ma być obrany dożywotnim prezesem Towarzystwa chrześcijańskich właścicieli realności.

Z miasta

Komitet odbudowy wsi i miast w Krakowie wydał pod tyt.: „Świadczenia i szkody wojenne“ broszurę, w której poddano ocenie prawnej kwestyę, czy i jakie szkody wojenne mają być już dziś o b o k świadczeń wojennych wypłacone, a nadto kiedy obliczać należy należytość za świadczenia wedle ustawy kwaterunkowej, a kiedy wedle ustawy o świadczeniach wojennych. — Ponieważ wielu interesowanych zgłasza się do Komitetu w przekonaniu, że znajdą w tej rozprawie także wskazówki w jaki sposób w praktyce starać się należy o wypłatę świadczeń i szkód wojennych, zaznacza się, że broszura jako czysto prawnicza tych wskazówek nie zawiera. Każdy interesowany winien zgłosić się po dotyczące formularze i wskazówki praktyczne do właściwego starostwa (wzgl. w miastach o własnym statucie do magistratu) i następnie formularze te odpowiednio w y p e ł n i ć o r a z w n i e ś ć stosownie do przepisów rozp. min. obrony kraj. z dnia 1. sierpnia 1915 XVI, 885, opublikowanego wszędzie przez c. k. Starostwa we formie plakatów.

C. k. Austr. Wojskowy Fundusz Wdów i Sierot pod protektoratem Cesarza Franciszka Józefa I. (dział ubezpieczeń wojennych) otwiera z dniem 2. stycznia 1916 r. swoje biura w Krakowie w gmachu Starostwa, II piętro, drzwi 25, gdzie strony osobiście zgłaszać mogą ubezpieczenia.

Opłaty wynoszą: od żołnierza pospolitego ruszenia po 45 K na cały rok od 1000 K ubezpieczonej kwoty; od żołnierza rezerwy, służącego przy trenach lub sanitetach po 55 K na cały rok od 1000 K ubezpieczonej kwoty; od żołnierza zawodowego i rezerwisty służącego przy linii po 70 K na cały rok od 1000 K ubezpieczonej kwoty.

Opłata składana ma być w zasadzie w gotówce, zaś strony pobierające zasiłek państwowy uiścić mogą należytość w dziesięciu ratach półmiesięcznych. Ubezpieczenie jest ważne od chwili przyjęcia.

Zmiany w magistracie krakowskim. Jak wczoraj donieśliśmy, na życzenie wojskowości Wydział wojskowy magistratu przeszedł czasowo pod kierownictwo komisarza fortecznego delegata Dra Fedorowicza. Z ramienia komisarza fortecznego tymczasowo kieruje Wydziałem star. komisarz Dr Stroka, później zaś urząd ten obejmie — jak słychać — jeden ze starostów. Naczelnik Wydziału wojskowego rad. magistratu p. Edward Kubalski, który urząd ten po ustąpieniu star. rad. mgtu p. Golińskiego objął tymczasowo, miał jedynie za zadanie przeprowadzić reorganizacyę Wydziału, po dokonaniu czego wraca na dawne swe stanowisko.

Nominacye prokuratorów w Krakowie. Dotychczasowi zastępcy prokuratorów w prokuratoryi państwa w Krakowie, Dr Zygmunt L e w a n d o w s k i i Dr Alfred J e n d l, zamianowani zostali prokuratorami.

Przedłużenie godziny otwarcia lokalów publicznych na Sylwestra i Nowy Rok. Komenda twierdzy ogłasza następujące rozporządzenie: Kawiarnie i restauracye, które mogą obecnie być otwarte do godziny 11, względnie 12 w nocy, na dzień św. Sylwestra mogą być otwarte do godziny 2, w dzień zaś Nowego Roku do godziny 1 w nocy.

Targ dzisiejszy był nadzwyczaj niekorzystny. Do godz. 8 rano nie było prawie sprzedających, dopiero później pojawiły się na rynku nieliczne gospodynie wiejskie i przekupnie z nabiałem i drobiem. To co dostarczono na targ, stanowiło jednak minimalną zaledwie część faktycznego zapotrzebowania. Ceny, ustalone przez inspektorat targowy przed świętami, pozostały nie zmienione.

Licytacya stanowisk targowych. Jutro, we środę o godz. 11 przedpołudniem, w biurze inspektoratu targowego odbędzie się licytacya stanowisk targowych na placach i ulicach miasta, które przed wojną zajmowane były przez „bojków“.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Z Niska i okolicy. Ciekawą i wielce charakterystyczną korespondencyę otrzymuje z Niska „Echo Przemyskie“. Czytamy tam między innemi: Ślady wojny, która przeszła przez parafię niżańską powoli się zacierają i tylko nagie mury kościoła i szkoły i smutnie sterczące kominy — są świadkami tego, co tu się działo.

A takich kominów sterczy 600, bo na 900 domów w parafii niżańskiej przeszło 600 padło ofiarą płomieni. Ludzie mieszkają w domach, które ocalały i to po kilka rodzin razem, albo też wybudowalli sobie na prędce małe domki, ot, marne klitki, by jako tako przebiedować zimę. Niektórzy obrócili stodoły na mieszkania, postawiwszy w niej kuchenkę lub piecyk, inni znowu sklecili szałasy.

Za Niskiem na drodze prowadzącej do Stanów, po obu stronach drogi sterczą kominy domostw przysiółka Borek, a niedaleko ruin widzimy zdala jakoby kopce na ziemniaki — to mieszkanie ludzkie całkiem w ziemi, którego dach przysypany gliną, sprawia wrażenie kopca.

Był tu wprawdzie jeszcze w lecie J. E. p. namiestnik Colard i nakazał starostwu budowę baraków, ale zanim zwieziono drzewo, poczyniono przygotowania do budowy, zawitała zima i mrozy.

Wprawdzie buduje się obecnie jeden barak dla ośmiu rodzin, ale robota idzie powoli dla braku cieśli i fachowych robotników.

Szerzy się nadto wiele chorób zakaźnych. Śmiertelność rośnie, gdyż kiedy przed wojną ludność Niska dochodziła do 5.000, dziś ta cyfra spadła do 3500.

Ciekawe są też stosunki szkolne. Ponieważ budynek szkolny spłonął z początkiem września, nauka rozpoczęła się w dwóch wynajętych salach. Gdy jednak właścicielka domu i tych dwu sal odmówiła, musieliśmy pięć klas umieścić w jednej wynajętej sali, tak, że każda klasa miała co 4-ty dzień naukę. Wreszcie po wielu zachodach odstąpiła gmina własny budynek na szkołę. Ale zato naprzeciw sali szkolnej jest szynk dość licznie uczęszczany.

Z Mielca piszą nam: W niedzielę dnia 19. b. m. nad wieczorem chłopcy wałęsając się po wiklinie nad brzegiem Wisłoki, znaleźli w krzakach przymulony już ostatniemi wodami zapadnięty dół, narzucony niedawno ziemią. Jeden z nich pobiegł do pobliskiego mieszkania i o odkryciu opowiedział ojcu, który skwapliwie zajął się sprawą, przewidując może ukryte skarby. Mimo zmroku poczęto kopać i natrafiono na rękę trupa. Dano znać posterunkowi żandarmeryi miejscowej, która ustawiła tam wartę, a w poniedziałek 20. b. m. zarządziła odkopanie dołu, w którym znaleziono zwłoki kobiety na wznak leżące, w głębokości kilkudziesięciu cm., z głową z odartą z tyłu skórą. Na nogach poniżej kolan miała zadziergnięty powrózek, przy pomocy którego, zdaje się, była zawleczona na miejsce. W południe 20. b. m. sędzia pow. Dr Głogoczowski odbył oględziny sądowe na miejscu, a otaczająca to miejsce publiczność stwierdziła tożsamość zwłok z Teofilą Kowalską, teściową powiat. wachmistrza żandarmeryi Wąsowicza, a matką komisarza straży skarbowej w Tarnowie. Kowalska mieszkała z córką i zięciem we własnym domu za miastem obok starego cmentarza nad Wisłoką. Podczas chwilowej nieobecności córki pozostała z zięciem i dziećmi jego z pierwszego i drugiego małżeństwa i wtedy w czasie strasznej zawiei śnieżnej w dniu 18. listopada znikła bez śladu. Dopiero teraz znaleziono jej zwłoki w dole o jakie 100 kroków oddalonym od jej mieszkania.

Z Przemyśla. (Pasterka — Oświetlenie elektryczne. — Stosunki wewnętrzne). Mieszkańcy Przemyśla, dzięki zarządzeniu tut. starostwa, uchylającemu ogólnie wydany zakaz wychodzenia po godz. 9 wieczór na dzień 24 i 25 grudnia, mogli uczestniczyć w mszach pasterskich, które odbyły się w kościołach. W katedrze Mszę pasterską odprawił X. infułat Łękawski. W ślad za znacznem podrożeniem węgla, które dotkliwie daje się odczuwać mieszkańcom, poszło także podrożenie światła elektrycznego. Elektrownia podniosła ceny światła prawie o 50 prc. dla konsumentów, którzy nie zużywają rocznie 6000 kilowatów; dotknie podrożenie to zatem wszystkich prawie mieszkańców, prócz większych przedsiębiorstw i dużych lokali. Trafikę przy ul. Franciszkańskiej poddzierżawiono Chaimowi Springerowi. Znakomicie rentująca się trafika pozostawała dotąd w rękach katolickich, a wskutek zmiany dzierżawy dotychczasowa dzierżawczyni utraciła uczciwy kawałek chleba. Jeszcze lepiej zaś ilustruje stosunki miejskie ogłoszenie ze strony władz miejskich o piekarniach, które mają dostarczać chleba mieszkańcom Przemyśla. Na 35 nazwisk, po polsku brzmią tylko — cztery.

Przemyślanie w Taszkencie. Za pismami polskimi w Petersburgu donosi „Dz. Pozn.“: „W Taszkencie znajduje się 136 mieszkańców Przemyśla (110 Polaków i 26 Rusinów), których wywieziono z tego miasta. Skutkiem mylnego interpretowania przepisów, odnoszących się do jeńców cywilnych Słowian, wspomnianą grupę Przemyślan uważają władze miejscowe za jeńców wojennych. Jako jeńcy trzymani oni byli w koszarach i traktowani na równi z jeńcami wojennymi. Starania przez kilka miesięcy, by Przemyślanie mogli korzystać z praw jeńców cywilnych, długo pozostawały bez rezultatu. Zaznaczyć należy, że równocześnie z Przemyślanami Słowianami przywieziono z Przemyśla do Taszkentu 500 żydów. Dla nich udało się miejscowej organizacyi żydowskiej w krótkim czasie uzyskać prawa, przysługujące jeńcom cywilnym. Staranie o ulżenie doli Przemyślan odniosły ten skutek, że wypuszczono ich wprawdzie na wolność, ale jako jeńców wojennych, których wziął do robót przy budowie kościoła miejscowy proboszcz, X. Pranajtis, dając za nich poręczenie. Położenie prawne grupy Przemyślan dotychczas nie jest ustalone. W dalszym ciągu podejmuje się starania, by uzyskać dla nich przysługujące im prawa jeńców cywilnych“.

Wynaradawianie się Słowaków. W r. 1914 naliczono w 37. szkołach północnych Węgier 11.554 młodzieży, wśród nich przyznało się do pochodzenia słowackiego tylko 1.495, zatem tylko 13%. Zjawisko takie, że w Koszycach, okręgu silnie słowackim, znalazło się 2.130 uczniów, umiejących po słowacku, ale nie było ani jednego Słowaka, każe wnosić, że przeważna część młodzieży słowackiej wynaradawia się w szkole średniej.

Wojenne grzyby. „Deutsche Lodzer Ztg.“ donosi o niezwykłem zdarzeniu. Na jednym z ostatnich targów w Łodzi kupił pewien Łodzianin od włościanina z okolicy kilka funtów suszonych grzybów. Gdy włożono je do garnka, okazało się, że z jednego grzyba wypadła kula karabinowa. Zaczęto oglądać grzyby i pokazało się, że znajduje się w nich po kilka czasem kul karabinowych. Jeden grzyb taki złożył kupujący w policyi, żaląc się, że płacił za nie na wagę, więc cena wypadła dość wysoko wobec ciężaru ołowiu.

Minister bułgarski o kwestyi polskiej. Po odwiedzinach u Radosławowa udał się Dr Tad. Stan. Grabowski do ministra Dobrego Petkova, aby poznać jego stanowisko wobec sprawy polskiej. — Petkov nazwał kwestyę polską tak ważną, że od jej załatwienia zależy przyszły pokój i równowaga europejska. Polacy muszą się łączyć tylko z Zachodem, Wschód może mieć dla nich watrość tylko jako sfera gospodarczego rozszerzania się. Minister uważa, że Polacy winni się oprzeć o centralne państwa, a w Bułgarach znajdą wtedy życzliwych popleczników. Na Polaków wskazał Bułgarom już Stambułov, wielki twórca niezawisłej od Rosyi Bułgaryi. Stambułov dobrze pojmował zagadnienia polskie.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z Czytelni katolickiej polskiej. Wspólna uroczystość Opłatka członków Czytelni katolickiej polskiej i „Polonii“, towarzystwa polskiej młodz. katolickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, odbędzie się we czwartek dna 30. grudnia br. w lokalu Czytelni kat. pol. (Sienna 5, parter) o godzinie 6 wieczór. Składka od osoby Kor. 1 hal 50. Goście przez członków jednego z towarzystw wprowadzeni, mile widziani.

W Klubie prawników i Kole artystyczno-literackiem odbędzie się w czwartek dnia 30. grudnia b. r. licytacya gazet i czasopism; później skromne przyjęcie. — Początek o godzinie 7 i pół wieczór.

Podziękowanie. Legioniści i żołnierze, przebywający w I oddziale 4-ego szpitala twierdzy, składają głęboko wzruszeni Paniom poczty Kraków I serdeczne dzięki za ich drogą pamięć i królewskie podarunki, które niejednemu łzy z oczu wycisnęły, a na całe życie pozostaną najpiękniejszą pamiątką z lat wojny i złotemi zgłoskami zapisane zostaną w naszych sercach! Cześć Wam, Siostry-Polki, cześć i staropolskie „Bóg zapłać“.

Odznaczenia. Srebrny medal honorowy z dekoracyą wojenną za zasługi położone około opieki nad rannymi i chorymi żołnierzami otrzymali między innymi: X. proboszcz Kasperlik, p. Jakób Marusarz oficyał skarbowy i jego żona Anna Marusarzowa. Bronzowy medal honorowy z dekoracyą wojenną otrzymali: p. Józef Machalica przełożony gminy, p. Janina Dyktarska, p. Marya Machalicówna pp. Jadwiga i Marya Tołłoczkówne z Czechowic.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We wtorek dnia 28 grudnia 1915: „Następca tronu“, komedya w 5 aktach W. Foerstera.

We środę dnia 29 grudnia 1915: „Robert i Bertrand“ (Dwaj złodzieje), operetka Anczyca.

We czwartek dnia 30 grudnia 1915: „Pani prezesowa“, farsa w 3 aktach Hennequina.

W piątek dnia 31. grudnia po raz pierwszy: „Wiek miłości“, komedya w 4 akt. Piotra Wolffa.

W sobotę dnia 1 stycznia 1916 o godz. 3 popoł.: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny Lassoty.

W sobotę dnia 1 stycznia o godz. 7 wieczór: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla.

W niedzielę dnia 2 stycznia o godz. 3 popoł.: „Pigmalion“, komedya w 4-ch aktach B. Shava.

W niedzielę dnia 2 stycznia 1916 o g. 7 wieczór: „Prawdziwa miłość“, komedya w 3-ch aktach R. Bracca.

W poniedziałek dnia 3-go stycznia 1916 o godz. 6 wieczór dla młodszych dzieci: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach Rydla.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Wtorek 28 grudnia o godz. 7.30 wiecz. „Garbusek z Podwala“.

Środa, 29 grudnia o godz. 7.30 wieczorem „Kopciuszek“.

Czwartek, 30 grudnia o godz. 7.30 wieczór „Kadet i jego siostra“.

Piątek, 31 grudnia o godz. 7.30 wieczór „Revue sylwestrowe“.

Wiadomości literackie.

Jezns-Messyasz. Poemat biblijny w 4 częściach. Napisał Edingold. Stron 342. Cena mk. 7. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Nakładem autora.

Za przykładem Mesyady Klopstocka i nowszych dwu dzieł poetyckich w języku niemieckim i francuskim wydanych w r. 1913, stworzył autor, kapłan z W. Ks. Poznańskiego, znany już z wielu mniejszych prac apologetycznych i liturgicznych, ten poemat, opierając się na tekście czterech ewangelii w jedno zebranych. Autorowi chodziło o to, ażeby stworzyć lekturę miłą dla rodzin chrześcijańskich, dlatego naśladuje prostotę i spokój opowiadania ewangelicznego. Zaletą dzieła jest to, że autor uwypukla raz po raz przez tak zwaną amplifikcyę sceny i nauki ewangeliczne. Przez to opowiadanie staje się bardziej zajmującem i słowa i czyny Zbawiciela otrzymują swój komentarz egzegetyczny lub psychologiczne pogłębienie. Znać wogóle, że autor, pisząc poemat, miał nietylko Ewangelię synoptyczną X. Lohmanna pod ręką, lecz także komentarze Pisma św., homilie Ojców św., żywoty Jezusa Chrystusa oraz Objawienia Świętych Pańskich. Takim sposobem całokształt życia Boskiego Zbawcy przedstawia się w miłem oświetleniu, a dzieło to staje godnie obok najlepszych polskich żywotów Jezusa Chrystusa. N.

Dr Antoni Jakubski: W krainach słońca. (Kartki z podróży do Afryki środkowej w latach 1909 i 1910, wstępem poprzedził prof. Dr J. Nusbaum-Hilarowicz, z 70 oryginalnemi rycinami, mapką i profilem drogi, Lwów 1914, nakładem Tow. nauczycieli szkół wyższych).

W obliczu ważnych wypadków zapominamy zwolna o tem, co było jeszcze tak niedawno, stajemy się nieczuli na najboleśniejsze ciosy, jakie nam wojna zadaje.

Wśród tych, którzy obecnie drogę czynu wybrali, poczestne już miejsce zajmują nazwiska lwowskich przyrodników, Fleszera, Jakubskiego i ś. p. Majewskiego. Pracując dzielnie w warsztatach lwowskiej Almae matris młodzi ci ludzie na pierwszy odgłos strzałów zmienili rynsztunek pracy, stając w szeregach walczących legionów z tą samą wiarą, zapałem i umiłowaniem ziemi ojczystej, które kierowały ich badaniami w zakresie ścisłej wiedzy. Dr A. Jakubski znany jest w kołach polskich przyrodników i turystów, w zakresie badań biologicznych, oraz jako przodownik w wycieczkach krajoznawczych. W roku 1909 ulegając nieprzepartej żądzy poznania nowych rzeczy wprowadził w czyn swój oddawna planowany zamiar zwiedzenia mało dotychczas pod względem przyrodniczym wyzyskanej części wschodniej niemieckiej Afryki. Rezultatem tej wyprawy odbytej własnym kosztem bez towarzyszy wśród nadzwyczaj trudnych warunków, było przywiezienie bogatych zbiorów przyrodniczych, oraz zdobycie stopą pierwszego Polaka, szczytu jednej z największych w świecie gór Kilimendżaro. Zbiory opracowuje Jakubski w pracowni zoologicznej uniwersytetu lwowskiego, zaś wrażeniem dzieli się w nawskróś oryginalnie napisanej książce, wydanej pod wymienionym wyżej tytułem, tuż przed wybuchem wojny. Autor wierny obietnicy danej we wstępie, iż nie będzie prawił o cudach zamorskich krajów i wzbudzał zachwytów nad pięknością i bujnością życia pod równikiem każąc mówić „Afryce za sobą“, podaje w treściwej i zwięzłej formie szereg faktów wiążących się harmonijnie w plastyczny obraz przyrody tej części świata. Z natężeniem i niesłabnącą emocyą, towarzyszymy mu w podróży od Neapolu przez kanał Suezki do Daressalam, stąd kolejką do Kilossy, wreszcie w marszu setki kilometrów wśród skwaru, niewygód i chorób nad jezioro Tanganika w pierwszej części podróży, a z podziwem dla jego niezłomnej energii i siły woli w wyprawie na szczyt Kilimandżaro. Poznajemy w tej książce w krótkich lecz dosadnych obrazach życie kolonii niemieckich i tubylczych murzynów, budowę geologiczną, charakterystyczną florę i faunę, oraz historyę tej cząstki ziemi.

Nie znajdziemy tu opisów niezwykłych przygód, walk z lwami, czy ludożercami, któreby mocno, lecz nie zawsze w interesie prawdy działały na nasze wyobraźnie. Celem książki tej jest pouczyć nas o tym kraju. Mimo zapowiedzi podawanie nagich faktów i trzymanie na wodzy naszej fantazyi i uczucia, nie uniknął autor w licznych ustępach dotknięcia strun u Polaka wrażliwych.

Dobrze zasłużyło się Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, wydając tę książkę, którą przedewszystkiem nasza młodzież winna wziąć do ręki, by prócz zdobycia pozytywnych wiadomości z odległego kraju nauczyła się samozaparcia, nabierania hartu ducha i siły woli dla wzniosłych celów.

Dr Julian Tokarski.

Dr Antoni Czubryński — Mit kruszwicki. Badanie wiaroznawcze — Kraków 1915. Skład główny w księgarni Gebethnera, str. 256, wizerunków 21.

Nad naukowem wyjaśnieniem mitu o Piaście i Popielu pracowało kilkunastu badaczy. Autor powyższego dzieła, będącego owocem sumiennych studyów, postanowił raz jeszcze opracować ten temat. Z wyjaśnień pojęć łączących się z nazwami Piasta, Popiela, Rzepichy, Ziemowita wynika, że trzy dziedziny życia były dla przodków naszych pogańskich najżywotniejsze: rozniecanie ognia, którego wynalezienie podniosło człowieka na wyższy szczebel rozwoju i który uważano za bóstwo; uprawa roli utrzymująca go przy życiu i przekazywanie potomstwa, które łączyło się w umyśle człowieka pierwotnego z powstawaniem ognia i wydawaniem plonów przez ziemię. Piast i Popiel są bóstwami słońca wiosennego i jesiennego, patnicy uosobieniami czasu t. j. dwóch połówek roku, składających hołd każdej, kolejno po sobie następującej dynastyi. Nazwa Kruszwicy, pochodzi od gruszy, wymawianej przez lud: kruszwa, krusza. Nie jest to zwykła przydrożna grusza, lecz bajeczna, czyli Grusza Świata, pozostająca w związku ze słońcem. „Piastowie“ w znaczeniu dynastycznem znaczą tyle, co „synowie słońca“.

Dzieło Dra Czubryńskiego, wydane z dużą starannością typograficzną, obudzi niewątpliwie zainteresowanie uczonych, poświęcających się badaniom etnograficznym.

Wiadomości gospodarcze.

Wzrost ceny koni. W Ameryce konie, za które płacono przed wojną 100 dolarów za sztukę, kosztują obecnie 300 dolarów. Niemieckie komisye asenterunkowe płaciły za konie odrzucone przez komisye austryackie i węgierskie po 1400 koron. Ogółem można przyjąć, że cena koni wzrosła dotąd do trzechkrotnej wysokości ceny przedwojennej. Znawcy twierdzą, że cena koni wzrastać będzie w dalszym ciągu i nawet po wojnie długi czas się utrzyma. Znaczny wzrost cen oczekiwany jest na wiosnę, o ile konie wogóle będzie można kupić.

Zasiewy wiosenne w Serbii. Na całym zdobytym terenie serbskim zajęci są specyalni fachowcy przygotowywaniem wiosennych zasiewów i uruchomieniem zakładów przemysłowych i licznych kopalń miedzi i ołowiu.

Z frontów bałkańskich.

Sytuacya, jaka wytworzyła się po wycofaniu się wojsk angielsko-francuskich z granic serbskiej Macedonii, mimo znacznego upływu czasu nie uległa w zupełności zmianie. Bułgarzy zatrzymali się na linii Dojran—Gewgheli—Monastyr, a między nimi a przedniemi strażami wojsk czwórporozumienia rozciąga się z konieczności neutralny pas o szerokości 30 km. Również wojska niemieckie granicy greckiej nie przekroczyły.

Ten stan rzeczy, trwający już od dnia 13. grudnia, korzystny dla entente'y, gdyż umożliwiający jej ściąganie coraz większych posiłków, napotyka na wcale niedwuznaczną ocenę prasy zwycięskich w kampanii bałkańskiej państw. Szczególnie głosy prasy bułgarskiej coraz bardziej zdają się widzieć konieczność stanowczego kroku. W prasie niemieckiej wyraźnie charakteryzuje położenie wpływowa „Frankfurter Ztg“ pisząc: „Podczas gdy Grecya wzdryga się przed uznaniem praw strony, podejmującej pościg, z każdym dniem warunki uderzenia na Saloniki stają się cięższe. Grecya już dość długo uprawiała wobec entente'y życzliwą neutralność. Teraz powinna okazać, iż jest w stanie prowadzić politykę samodzielną. Jeśli tego nie potrafi, to niech założy ręce i odda nam plac boju“. W tych więc warunkach dalsze przeciąganie obecnej sytuacyi staje się coraz mniej prawdopodobnem.

Nie schodzi również z porządku dziennego sprawa częściowego wycofania się wojsk angielsko-francuskich z Gallipoli. Fakta nie rozstrzygnęły jeszcze pytania, czy entente wycofa swoje wojska również z ostatniego odcinka półwyspu Gallipoli, z obszaru Sed-il-Bahr. Prasa czwórporozumienia wypowiada dalsze trzymanie tego punktu, który ma być niejako drugim Gibraltarem, podcinającym ruchy zbrojnych sił tureckich. Utrzymanie tego odcinka jest o tyle łatwiejszem, iż stanowiska wojsk anglofrancuskich w obszarze Sed-il-Bahru nie są tak silnie eksponowane i pozbawione osłon, jak w odcinkach Ariburnu i Anaforty. Zasłania je tu wznoszący się przed Krythia pagórek, który osłabia działalność artyleryi tureckiej, choć z drugiej strony mogą się dać silnie we znaki działa tureckie od strony mało-azyatyckiej, z obszaru Kum Kale.

W każdym razie nawet głosy prasy czwórporozumienia nie ukrywają poczucia zupełnego niepowodzenia akcyi dardanelskiej. Wszystkie etapy tej akcyi zawiodły. Rozpoczęte dnia 19. lutego forsowanie cieśnin zapomocą floty, wysadzenie na ląd w odcinkach Ariburnu i Sed-il-Bahru w dniu 25. kwietnia wojsk lądowych przedłużenie dnia 6. sierpnia frontu na Gallipoli przez wysadzenie wojsk nod Anafortą — wszystko to znalazło po stronie czwórporozumienia epilog w 25.279 zabitych, 75.191 rannych i 12.451 zaginionych i częściowem opuszczeniu pola walki.

Pozostaje jeszcze otwarta kwestya użycia wycofanych świeżo wojsk ocenionych przez pisma szwajcarskie na 100 do 150 tysięcy. Czy wzmocnią one armię gen. Sarraila, czy stanowią zawiązek ekspedycyi w jakiś dotychczas niebrany w rachubę odcinek (Mała Azya, Kavalla?), okaże najbliższa przyszłość.

Dookoła Salonik.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny budapeszteńskiej „Az Est“ donosi z Salonik: Z wiarygodnego źródła dowiaduję się, że wojska „entente'y“, zamierzają stoczyć stanowczy bój z wojskami austro-węgierskiemi i niemieckiemi na wyżynach Kilkis. Na granicach na razie panuje spokój. Anglicy pracują żywo nad umocnieniem Salonik i okolicy i ściągnęli znaczne siły na wyżyny Kilkis, Langase i Hortiats.

Podstawę operacyjną dla angielskich i francuskich aparatów lotniczych stanowić ma Kilkis. Tu też rozpoczęto budowę wielkiej hali dla samolotów.

Rząd grecki, jak dotąd, nie otrzymał żadnej gwarancyi od rządu bułgarskiego, że Bułgarzy nie przekroczą terytoryum bułgarskiego.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Sonn u. Montags Ztg“ donosi z Rotterdamu: Według relacyi „Daily Mail“ armia nieprzyjacielska, skoncentrowana nad granicą grecką, dochodzi do liczby pół miliona ludzi. Zgromadzono tu także znaczną ilość ciężkich dział.

Bułgarsko-greckie rokowania.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Sonn u. Montags Ztg“ donosi z Sofii, iż prez. min. Radosławow odbył dłuższą konferencyę z greckim posłem w Sofii, podczas której obecny był poseł niemiecki Michaelis, tudzież poseł turecki Fethibey. Konferencyi tej przypisują w kołach politycznych wielkie znaczenie.

O wstęp na grecką ziemię.

Medyolan. (T. B.) „Corriere della Sera“ donosi, że dziennik „Embros“ wobec żądań kół greckich, aby nie przepuszczono Bułgarów na ziemię grecką wskazuje, że Anglia i Francya nie dały żadnej gwarancyi, że Włosi nie będą dopuszczeni do Salonik. Ponieważ Anglicy i Francuzi samowolnie się zjawili i nawet ufortyfikowali się, nie można też i ich przeciwnikom odmówić wstępu na ziemię grecką.

Przeciw wysadzeniu wojsk w Kawalli.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ donosi z Sofii: Podczas otwarcia sesyi bułgarskiego sobrania, oświadczył prezydent min. Radosławow na zapytanie posłów, iż według informacyi, które rząd bułgarski otrzymał, gabinet grecki nie zezwoli na wysadzenie na ląd w Kawalli wojsk czwórporozumienia. O tem postanowieniu zawiadomił rząd grecki przedstawicieli entente.

Stanowiska wojsk serbskich.

Berlin. (Tel. pryw.) Według „Berliner Tageblattu“ londyński „Daily Telegraph“ dowiaduje się, iż serbskie wojska obsadziły nowe linie, które ciągną się przez góry albańskie ze Skutari do San Giovanni, dalej ze Stiara do Elbassany i z Fieri do Walony, gdzie łączą się ze stanowiskiem wojsk włoskich. Wojska serbskie cierpią na brak żywności, lecz czekają tylko na wystąpienie sprzymierzeńców, aby razem przejść do ofenzywy.

Dwudniowa bitwa w Albanii.

Berlin. (Tel. pryw.) Według „Berliner Tageblattu“ otrzymuje paryski „Temps“ wiadomość, że wojska bułgarskie, które od Monastyru posuwają się ku Adryatykowi, napotkały koło Elbassany (60 km. od morza) na wojska serbskie. Serbowie, którzy zostali świeżo zaopatrzeni w żywność, amunicyę i lekką artyleryę, stawiają rozpaczliwy opór, aby wstrzymać dalszy pochód bułgarski, zmierzający do odcięcia Serbów, którzy schronili się do północnej Albanii, od Walony. Zacięta bitwa trwa od dwóch dni.

Z frontu besarabskiego.

Czerniowce. (Tel. pryw.) Uderzenia rosyjskie na austro-węgierski front na Bukowinie i w Besarabii okazały rozpoczęcie zławna zapowiedzianej ofenzywy. Atak rozpoczął się uderzeniem czterech pułków piechoty i konnicy wraz z artyleryą. W toku walki siły rosyjskie wzmocnione zostały do siły jednej dywizyi. Dnia 24. grudnia przeszły wojska austro-węgierskie do kontrofenzywy. Dopiero po zaciętej walce wręcz, szeregi rosyjskie zachwiały się. Przy pierwszem uderzeniu stracili Rosyanie 180 poległych. Z brzaskiem dnia zostali w zupełności odparci i odrzuceni w dawne stanowiska.

Komunikaty czarnogórskie.

Wiedeń. (T. B.) Sprawozdanie czarnogórskiego sztabu generalnego z dnia 20. bm.: Nieprzyjaciel ponowił bezskutecznie ataki na nasze stanowiska około wsi Lipovak. Pojmaliśmy przytem jeńców i zdobyliśmy jeden karabin maszynowy. W kierunku Berane—Rożaj odparliśmy nacierającą ofenzywę i pokonaliśmy nieprzyjaciela na całej linii. Nieprzyjaciel cofnął się. W czasie pościgu wpadli w nasze ręce jeńcy różnych gatunków broni.

Wiedeń. (T. B.) Sprawozdanie czarnogórskiego sztabu generalnego z dnia 23. grudnia: Nasza armia sandżacka przechodząc do ofenzywy uderzyła na nieprzyjaciela w obszarze Lepanac, niespełna 12 km. na południowy zachód od Bjelopolje. Po zaciętej walce odrzuciliśmy nieprzyjaciela, mimo gwałtownego oporu w kierunku Bjelopolje. Straty nieprzyjaciela wynoszą 500 zabitych, około 100 jeńców, między nimi jednego kapitana wzięliśmy do niewoli. Na innych frontach walki artyleryi i piechoty.

Wiedeń. (T. B.) Sprawozdanie czarnogórskiego sztabu generalnego z dnia 24. grudnia: W kierunku Rożaj i Berane odparliśmy atak nieprzyjacielski w kierunku Turjak (wzgórze w odległości około 15 km. na wschód od Berane) i przyprawiliśmy nieprzyjaciela o ciężkie straty. Ścigaliśmy nieprzyjaciela aż do wsi Ivanje (w odległości około 18 km. na północ od Berane).

Obawy o Indye.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Londyński „Daily Telegraph“ pisze: Marszałek polny v. Goltz mianowany został głównodowodzącym armii o sile 400.000 Turków i 100.000 Niemców, która ma za zadanie przedostać się do Indyi, aby je na zawsze wydrzeć Anglikom. Ekspedycya ta ma rozpocząć pochód w pierwszych dniach wiosny. Jest więc rzeczą konieczną, aby w Mezopotamii i Indyach zgromadzić poważne siły angielskie.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 28. grudnia 1915.

W sprawie oświadczenia Ojca świętego.

Kolonia. (T. B.) „Koelnische Zeitung“ donosi, że Papież przed niedawnym czasem przyjmując przedstawicieli stowarzyszenia „Opera della praeservatione della fede in Roma“ (towarzystwo dla utrzymania wiary w Rzymie), żalił się na uprawianie w Rzymie propagandy antykatolickiej i potępił ostro metody przy tem używane. Niektóre zwroty użyte wówczas, interpretowano jako zniewagę i krytykę Kościoła niemieckiego ewangelickiego. Zapytany o manifestacyę papieską kardynał dr Hartmann, który niedawno przybył z Rzymu, oświadczył na podstawie dokładnych informacyi między innemi: Papież przemawiając do członków wspomnianego stowarzyszenia nie myślał bynajmniej dotknąć protestantów niemieckich i nie miał żadnego powodu do tego. Przemówienie Papieża zwracało się przeciw obu sektom metodystów przy Via Nationale i na Piazza Cavur, które to sekty od szeregu lat wsparte o wolnomularzy pracują wszelkimi środkami, aby odwieść ludzi w Rzymie od Kościoła. Po wybuchu wojny metodyści odbyli pochód demonstracyjny przeciw mocarstwom centralnym, a następnie odbyli konferencyę przeciw „niemieckim barbarzyństwom“ z okazyi zatopienia okrętów francuskich i angielskich. Wymienienie nazwisk Lutra i Kalwina źle zrozumiano. Papież wyraził się tylko przeciw temu, aby nauki ich obu zapanowały w Rzymie. Nikt nie może Papieżowi wziąć za złe, jeżeli dba o to, aby w mieście papieży pozostała nietkniętą wiara katolicka. Niemieccy protestanci nie są więc mową Papieża dotknięci, która wyłącznie zwracała się przeciw machinacyom wolnomularsko-metodystycznym w Rzymie.

Uwaga Biura Wolffa: Wywody kardynała Harthmanna kryją się istotnie z oświadczeniami, które poseł królewsko-pruski u Stolicy papieskiej otrzymał z Watykanu.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

JW. Panu Doktorowi i Dyrektorowi Szpitala powszechnego w Stryju, Józefowi Sołtysikowi i P. Dr Lipplowi za natroskliwszą opiekę lekarską, za sprytną i pełną umiejętności ciężką operacyę i wyleczenie w krótkim czasie z ciężkiej choroby mojej żony, składam wyrazy najwyższej wdzięczności

X. Piotr Gedz,
gr. kat. proboszcz z Łukawicy niżnej i c. k. kapelan wojskowy w Krakowie.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Wojcyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.